Nr. 218 Środa 17 września 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowe w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

# NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1864.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

## Zgromadzenia przedwyborcze

1. **W Podgórzu we wtorek** 16 b. m. o godzinie 7 wieczór w sali „Sokoła" dla **kolejarzy.** Referenci: poseł tow. Moraczewski i tow. dr. Bobrowski.

2. **W Podgórzu w środę** 17 b. m. o godz. 8 wieczorem w sali „Sokoła" zgromadzenie wyborców żydowskich. Referenci: dr. Bross i dr Bobrowski.

3. **W Podgórzu we czwartek** 18 b. m. o godzinie 7 wieczór w sali „Sokoła". Referenci: poseł tow. Moraczewski i tow. dr Bobrowski.

## Walka z herbacianą skrzynką...

Kandydat Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej dr Bobrowski objeżdża od miesiąca trzy miasta Podgórze—Wieliczkę—Bochnię, odbywa zgromadzenia, daje się interpelować, rozwija program partyjny, pracuje jednem słowem politycznie. Obok niego przemawiają miejscowi wyborcy, zwolennicy i przeciwnicy, a także posłowie do parlamentu: Daszyński, Diamand, Klemensiewicz i Moraczewski. W całym okręgu wre praca uświadamiająca, porządkująca, organizująca. Pisma umieszczają sprawozdania, w setkach kółek prywatnych toczą się dyskusye na temat polityki społecznej i narodowej. Wszystko to dotąd odpowiada Europie, jej cywilizacyi i kulturze...

Aż tu z jednego z trzech miast donoszą, że zamiast zamykanej urny wyborczej będzie w dniu wyborów otwarta skrzynka z herbaty fungowała jako urna wyborcza! Że tak, jak dawniej, nie złożone w dwoje kartki głosowania, lecz płasko rozłożone, będzie komisya pięknie układała w owej skrzynce, ale tak, że zaglądnięcie do kartki głosowania nie będzie niemożebne...

I oto gotowa cała praca polityczna miesięcy, wszystkie programy, teorye i doświadczenia polityczne zniknąć nagle przed tą tajemniczą (a tak bardzo jawną!) skrzynką z herbaty, skrzynką, w której jeden z X administracyjnych urzędników widzi zabytek tradycyi, istną „arkę przymierza", doskonałą, aby straszyć kupców, funkcyonaryuszów państwowych i innych wyborców życiowo od rządu zależnych!...

Ta skrzynka z herbaty i dawna „godzina duchów" (wypędzonych szczęśliwie przez socyalistów) wraz z nieboszczykami, zgłaszającymi się w Galicyi masowo do urny wyborczej, to system, który osłabia całą politykę Koła polskiego w Wiedniu. Jakąż moc, jaki hart okazać może poseł, który np. zawdzięcza swój mandat nie woli i uświadomieniu wyborców, nie ich organizacyi politycznej, narodowej, czy społecznej, lecz — skrzynce z herbaty, protegowanej przez komisyę wyborczą, na to, aby straszyć zależnych wyborców...

Co wart poseł, którego rodzi — skrzynka herbaciana?

Ale amatorzy starożytnych zabytków w tej dziedzinie mylą się, sądząc, że socyalni demokraci tak znowu spokojnie przyjmą tego rodzaju galicyjskie praktyki wyborcze! P. Korytowski z pewnością nie narzeka na brak kłopotów w rządzeniu Galicyą i z pewnością nie będzie mu to rzeczą obojętną, czy w parlamencie podniosą się głosy, piętnujące przed całym światem postępowanie jego urzędników... Więc na tem miejscu zanosimy uprzejmą do Jego Ekscelencyi prośbę o usunięcie planowanej skrzyki z herbaty, a wprowadzenie urny zamykanej i to dobrze zamykanej.

## Kongres w Jenie.

W niedzielę rozpoczął swe obrady kongres potężnej partyi niemieckiego proletaryatu.

Nie będzie już Bebla na tym kongresie! Oto fakt, przedewszystkiem rzucający się w oczy. Nie będzie widać tej pięknej postaci siwowłosego wodza, cieszącego się tak nieograniczonem zaufaniem niemieckiego proletaryatu...

Kto zajmie jego miejsce? Naturalnie, nie miejsce w duszy robotnika niemieckiego, lecz formalnie, w zarządzie partyi, jako drugi przewodniczący (jednym jest, jak wiadomo, tow. Haase). Najwięcej interesują się tem chciwe sensacyi burżuazyjne pisma i taki np. „Berliner Tageblatt" we wstępnym artykule dowodzi, że kandydatów jest dwóch — dr Frank i Scheidemann; Frank nie może być przewodniczącym, gdyż jest rewizyonistą i do tego nie jest robotnikiem, — ergo, następcą Bebla będzie Scheidemann. Głęboki burżuazyjny znawca proletaryackich spraw grubo się omylił: centralne instan-

H. BANG.

## Cudowne dziecko.

9 (Ciąg dalszy).

Bywały dni, kiedy wizye pieniędzy prześladowały poprostu Karolka. Potem znów na czas jakiś o nich zapominał.

Trzeci rok już upływał. Pan Teodor Franz kazał Karolkowi przestudyować czwarty utwór. Był to mianowicie „Marsz Radeckiego". Karolek wykonywał go na dziecinnych skrzypcach. Po raz pierwszy zagrał go w Budapeszcie, ubrany w węgierski strój narodowy. Studenci tak się rozentuzyazmowali, że odnieśli go na rękach do domu.

Już to trzeba przyznać, że pan Teodor Franz miewał zawsze genialne pomysły. Ogłosił pod adresem studentów węgierskich otwarty list dziękczynny z zawiadomieniem, że mały skrzypek, dziecko cudowne Karolek Dupont da koncert na dochód powodzian.

List ten ułożyli wspólnemi siłami pan Teodor i don Emmanuelo.

— Ale gdzież są owi powodzianie? — zapytał don Emmanuelo.

— Panie drogi — odrzekł pan Teodor Franz — powodzian na Węgrzech jest zawsze pod dostatkiem.

Znakomity impressario umiał pisać odezwy do publiczności, było to jego specyalnością. Pewnego razu jeden taki list zrobił niesłychane wrażenie. Stało się to podczas tournée z miss Tysbears. Pan Teodor zwrócił się w liście otwartym z prośbą do publiczności, aby zaniechała oklasków podczas koncertów w katedrze, gdyż obraża to religijne uczucia koncertantki. Koncert w katedrze przyniósł dwadzieścia sześć tysięcy franków dochodu (a lokal miał impressario za darmo: za katedry nic się przecie nie płaci). Podczas koncertu panowała najgłębsza cisza, a całe miasto wyroiło się przed katedrą i krzyczało potem: „niech żyje!".

W ostatniej odezwie wspomniał, że monsieur Emmanuel Dupont, ojciec młodocianego skrzypka, jest wiernym orleańskiej dynastyi rojalistą i czuje się niezmiernie szczęśliwym, iż syn jego może okazać sympatyę dla kraju, który zawsze zachowywał wiarę w wielkość i przyszłość królestwa Francyi, jego drogiej, wymarzonej ojczyzny.

Don Emmanuelo de-las-Forezas, czytając ten ustęp, miał łzy w oczach.

Zanim otwarto kasę, publiczność rozchwytała wszystkie bilety wstępu na koncert na dochód powodzian. Koncert zakończyło oczywiście tradycyonalne „Kakadu der Schneider". Ponieważ na sali nie milkły frenetyczne oklaski i Karolka wywołano co najmniej dwadzieścia razy, wyszedł i zagrał jako naddatek „Marsz Radeckiego".

Nazajutrz rozpoczęło się tournée po wszystkich większych miastach węgierskich. Ta podróż artystyczna przyniosła panu Teodorowi Franzowi z górą dwieście tysięcy guldenów.

Karolek rósł, jak na drożdżach. Chude jego, czerwone nogi połyskiwały ponad krótkiemi pończoszkami. Pan Teodor Franz kazał przykryć tę goliznę koronkami.

Wieczorami, spoglądając na rozpartego w fotelu szczupłego i długiego Karolka, ćmiącego papieros, chmurzył się pan Teodor. W głowie jego rodziły się niewesołe myśli.

— Mój panie, nic nie pomoże; musimy dać Karolkowi ośm lat — rzekł do ojca. — Trudno wmawiać w publiczność, że chłopiec ma siedm lat, kiedy jest takiego wzrostu, że mógłby już iść do gwardyi.

W rzeczywistości miał wtedy Karolek rok jedenasty. Odbyły się koncerty w Berlinie. Po nich miał Karolek miesiąc urlopu, podczas którego miał pojechać do Paryża, aby wypocząć i nabrać sił na Amerykę.

Było to podczas jednego z koncertów berlińskich. Karolek, skończywszy grę, stał w pokoju dla artystów, oparty o ścianę i słuchał oklasków, jakie donosiły się z sali. W pokoju było dużo ludzi.

— No, jazda! Do sali, do sali! — zawołał pan Teodor Franz.

Karolek wyszedł na estradę i począł się kłaniać. Zerwała się prawdziwa burza oklasków. Karolek znów wrócił do pokoju dla artystów, pan znów go wysłał na estradę; wędrówka taka powtórzyła się parę razy.

Stał w pokoju dla artystów, rozgorączkowany i podniecony oklaskami, które wciąż dolatywały z sali.

— Karolku! Na salę! No, żywo! — krzyczał pan Teodor przez drzwi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cye partyi jednogłośnie uchwaliły polecić kandydaturę tow. Eberta.

Porządek dzienny zjazdu jest następujący: Sprawozdanie zarządu składa towarzysz Scheidemann. Jak wiadomo, wzrost członków w partyi w roku ostatnim jest niezbyt znaczny (z 970 na 982 tysiące), mianowicie wynosi 1 3%, wobec 15%, lub 16% z dwóch lat poprzednich. Notabene, ten wzrost przypada przeważnie na organizacyę kobiet. Ten słaby wzrost partyi przypisują stagnacyi w przemyśle (sytuacya międzynarodowa) i zjazd zastanowi się nad sposobami przyśpieszenia tempa rozwoju partyi.

Owa stagnacya przemysłowa wywołała także w partyi pewne fermenty i radykalne elementy partyi domagają się energiczniejszej taktyki. Znowu wypływa kwestya strejku generalnego, który będzie omawiany na zjeździe oddzielnie. Zarząd przedkłada rezolucyę kompromisową, a „Vorwärts" nawet energicznie we wstępnym artykule napada na tych, którzy uważają kwestyę strejku za wymysł literatów; niemiecki proletaryat — powiada — musiałby mieć w żyłach rybią krew, gdyby nie odpowiedział potężnym gniewem na obecne nieznośne stosunki — na stagnacyę w ustawodawstwie ochronnem, na ataki na prawo koalicyi, na szał militarny itd. Kwestya strejku niezawodnie wywoła na zjeździe żywą dyskusyę, lecz do poważniejszych starć prawdopodobnie nie dojdzie.

Będzie też niewątpliwie przy dyskusyi nad sprawozdaniem **debata polska.** P. P. S. zaboru pruskiego żąda bowiem polskich sekretarzy partyjnych, zaś niemieckie organizacye na Górnym Śląsku pod wodzą Hörsinga występują z ostrym wnioskiem przeciwko samodzielności P. P. S. w partyjnym organizmie socyalnej demokracyi Niemiec. Agitacyą za tym wnioskiem zajął się ów Hörsing, rozsyłając specyalne listy po organizacyach i prosząc o poparcie swego wniosku: „w interesie bowiem jest partyi — dowodzi — by znikł ten twór (Gebilde) P. P. S.".

W odpowiedzi na te wszystkie napaści P. P. S. zaboru pruskiego wystosowała list następujący:

Szanowni Towarzysze w Jenie!

Wasz zjazd ma się zająć wnioskiem 41, który dotyczy polskiej organizacyi partyjnej (P. P. S.). Zdziwicie się prawdopodobnie, że nie wysłaliśmy właśnie na ten zjazd partyjny zastępcy. Początkowo zamierzaliśmy wysłać delegata. 4 b. m. odbyło się jednak posiedzenie wydziału partyjnego, na którem przekonaliśmy się, że wniosek Hörsinga faktycznie znajduje poparcie przez zarząd partyjny. W dalszym ciągu spostrzegliśmy, że wydział partyjny całą tę sprawę załatwił bez dokładnych dochodzeń i że wnioskowi, który uzasadniał członek zarządu partyjnego, Braun, przyklasnął. Doświadczenie uczy nas, że po tym wyniku o rzeczowem i głębokiem roztrząśnięciu myśleć nie można. Jesteśmy także przekonani, że wpływ zarządu partyjnego sięga tak dalece, iż niesprawiedliwy, ruchowi robotniczemu szkodzący wniosek, znajdzie na zjeździe partyjnym większość. Praca wstępna jest załatwiona przez posiedzenie wydziału partyjnego i przez tajne cyrkularze Hörsinga. Musielibyśmy wtedy gwałt zadać naszym przekonaniom socyalistycznym i demokratycznym, gdybyśmy mieli być obecni przy czysto formalnem załatwieniu tego wniosku.

Jedno chcemy jeszcze nadmienić. Przyjmijcie wniosek Hörsinga-Brauna, wtedy nie wyrządzicie przysługi sprawie robotniczej. Zamiast miłości braterskiej i wzajemnego poważania, zasiejecie nienawiść między tymi robotnikami, którzy pragną wyzwolenia.

Naszych przekonań socyalistycznych odebrać nam nie możecie. Waszymi fałszywymi doradcami i informatorami sami kiedyś jeszcze gardzić będziecie.

Z socyalistycznem pozdrowieniem za Zarząd P. P. S. *Józef Biniszkiewicz.*

Jak widzimy, możliwe są nowe nieporozumienia pomiędzy P. P. S., a niemiecką socyalną demokracyą. Jaki obrót weźmie sprawa na kongresie — trudno przewidzieć. Sądzimy jednak, że zdrowy zmysł organizacyjny ustrzeże towarzyszów-Niemców przed wszelkimi krokami, które mogą utrudnić pracę towarzyszom-Polakom, rozwój P. P. S. i skuteczność pracy wśród polskiego proletaryatu, ogłupianego przez klerykalno-„narodowych" demagogów.

Idźmy dalej. Na porządku dziennym poza sprawozdaniami i doroczną kwestyą święta majowego (referent tow. Ebert) widzimy kwestyę opieki nad bezrobotnymi (referent Timm), których teraz dziesiątki tysięcy widzimy w Niemczech wobec przesilenia ekonomicznego; energiczna pomoc organizacyi zawodowych nie wystarcza i partya musi zastanowić się nad tem, co można uczynić dla złagodzenia klęski w drodze prawodawczej.

Wreszcie mamy kwestyę podatkową (ref. Wurm i Südekum). Przy obradach nad tym punktem, czy też może przy sprawozdaniu parlamentarnem (ref. Schulz) zapewne przyjdzie do żywej wymiany zdań. Niektórzy bowiem w partyi są niezadowoleni z taktyki frakcyi przy głosowaniu nad pokryciem wydatków militarnych. Frakcya głosowała za, gdy pokrycie przedstawiało się w formie podatków bezpośrednich, bała się zaś, by głosowanie przeciw nie spowodowało użycia podatków pośrednich. Naturalnie, nie potrzebujemy chyba dodawać, że co do samych przedłożeń wojskowych frakcya głosowała przeciw i zwalczała je, jak mogła; dopiero, gdy przedłożenia przeszły, wysunęła się kwestya najbardziej celowego (z socyalno-demokratycznego punktu widzenia), pokrycia już uchwalonych wydatków. To jest kwestya zwykłej celowości: — dowodzi w zgodzie z taktyką frakcyi skrajny lewicowiec w partyi tow. Pannekoek. Niektórzy jednak twierdzą w partyi, że dla lepszego zademonstrowania przeciw militaryzmowi, należało głosować przeciw pokryciu.

Tak się przedstawiają główne sprawy, które będą na kongresie poruszane.

## Konserwatysta o teoryi „niepsucia apetytu" czarnosecińcom.

„Kuryer litewski", dowiedziawszy się o zamiarze nieubiegania się dalszego o mandat do rosyjskiej Rady państwa p. Aleksandra Chomińskiego, wybranego z gubernii wileńskiej, postarał się o rozmowę z nim, z której kilka znamienniejszych ustępów powtórzymy; są one ciekawe, gdyż wskazują, jak dalece zakordonowi endecy zdołali napunkcie lokajstwa i ugody zdystansować rozumniejsze żywioły konserwatywne, do których się p. Chomiński zalicza...

Oto charakterystyczniejsze cytaty z owej rozmowy:

— Zdawałoby się, że klimat petersburski nie może uchodzić za leczniczy, a jednak powiedziałbym, że jest w możności służyć za uzdrowisko.

— Jakto? Za uzdrowisko?

— Za uzdrowisko z iluzyi, że można pewne natury przekonać, przekształcić — tak łatwo, jak nawrócić wilka na wegetaryanizm...

— Więc pan uważa, że nasza polityka jest zbyt pasywną?

— Tak.

— Ale cóż może zrobić garstka Polaków? Było panów 18, potem 17, w zeszłym roku 16, teraz będzie 11.

— Jeżeli garstka nic nie może, to niechby nie szła wcale, ale tego bynajmniej nie mam na myśli — nieobecni zawsze przegrywają — owszem, iść, ale pozbyć się złudzeń, że ktoś, coś dla naszych pięknych oczu zrobi, jeżeli będziemy się trzymali taktyki robienia owych pięknych oczu. Zrobi, jeżeli będzie widział w tem swój realny interes, inne względy nie wzruszą. Proszę tylko rozumieć mnie, jak mówię: nie jestem wcale zwolennikiem systemu drażnienia, byłoby to polityką nieopatrzną, ale jestem przeciwny „polityce niedrażnienia", bo ta polityka często się zbliża do polityki kwietyzmu, prowadzi do zniechęcenia, do strusiego chowania głowy pod własne skrzydło, do stałego oglądania się nietylko na to, co kto może powiedzieć, ale co kto może pomyśleć... Są pewne aksyomaty podstawowe, i jak nie podlega wątpliwości owo *cogito, ergo sum* — myślę, więc jestem, tak nie może podlegać wątpliwości, że skoro jestem, więc czuję, czuję wszelki cios i czuję wszelką krzywdę i walczyć zawsze będę o równość praw i o pełnię praw. Owo odrębne, spokojnie wypowiedziane zdanie każdy w nas uszanuje więcej, niż gdybyśmy pół myśli trzymali w zanadrzu. Rozumiem doskonale, że jak tam kogoś pod jakimś sosem jedzą, to dbają, by nie krzyczał, bo to psuje apetyt, ale nie rozumiem jedzonego, który za ideał stawia nie psucie apetytu jedzącemu".

Tak rozumuje konserwatysta z Litwy, zasiadający w rosyjskiej „Izbie wyższej" — być może żywo mając przed oczyma politykę polskiego Koła w Dumie, które uprawiało właśnie metodę „niedrażnienia" i „niepsucia apetytu jedzącemu" nawet wówczas, gdy Duma odrywała Chełmszczyznę!

Do ostatka łudziło to Koło przecież opinię publiczną, iż zdoła wilka nawrócić na wegetaryanizm, byle przyglądano się temu cicho i w skupieniu... Ba, cisza panować miała nawet w Galicyi (czytelnicy pamiętają, iż w tym celu odkomenderowano z Petersburga Jarońskiego).

Toż i owo krętactwo i owa nieszczerość — „trzymanie pół myśli w zanadrzu" jest niezdrową cechą zapłodnionej przez Dmowskiego polityki dumskiej — polskiego Koła...

## Przegląd polityczny.

**Działalność „partyi Andrassy'ego".** Jak z Budapesztu donoszą, hr. Juliusz Andrassy udał się po zgromadzeniu, konstytuującem „krajowe stronnictwo konstytucyjne", do Szatorjali Ujheli, gdzie miało się odbyć wielkie zgromadzenie komitatu zemplińskiego. Na zgromadzeniu tem miał hr. Andrassy wnieść wotum nieufności dla rządu w imieniu nowego stronnictwa. W ten sposób stronnictwo to ma zaraz rozpocząć walkę z rządem.

**Japonia a Chiny.** Według doniesień z Brukseli, nadeszły tam telegramy z Szangaju, donoszące, iż wybuch wojny między Japonią a Chinami jest tylko kwestyą kilku dni. W Japonii panuje tak daleko idące wzburzenie, iż pomimo satysfakcyi, udzielonej przez rząd chiński, trudno uspokoić ludność.

Agencya petersburska donosi z Pekinu: Rząd japoński zażądał odwołania generała Hang-Si z Nankinu.

## Rokowania bułgarsko-tureckie.

### Nadzieje Bułgaryi.

**Sofia.** W kołach rządowych spodziewają się, że dziś kwestye terytoryalne między Turcyą a Bułgaryą definitywnie zostaną rozwiązane, poczem nastąpi załatwienie kwestyj szczegółowych.

Jak słychać, główną kwestyę stanowi wciąż jeszcze Dimotika, którą spodziewają się otrzymać Bułgarzy. Adryanopol i Kirkillise są, jak się zdaje, dla Bułgaryi stracone.

**Konstantynopol.** Zaproponowana przez Bułgaryę linia graniczna różni się jeszcze znacznie od propozycyj tureckich, ale spodziewają się, że dziś nastąpi zbliżenie.

### O autonomię Tracyi.

**Konstantynopol.** Prowizoryczny rząd, który się utworzył w Gümüldżinie, mianował kilka komisyj, których zadaniem będzie przedłożenie mocarstwom prośby o uznanie autonomii Tracyi wschodniej.

„Tanin" donosi, że w wschodniej Tracyi zorganizowane zostały milicye, które razem liczą 30 000 ludzi dobrze uzbrojonych. Milicya ta obsadziła wszystkie drogi do Dedeagaczu.

**Konstantynopol.** Wielki wezyr oświadczył deputacyi z Gümüldżiny, że rząd z powodu swojej noty z 19 lipca nie może popierać materyalnie ludności Gümüldżiny, aby nie wywoływać nowych komplikacyj, lecz przyrzekł, że żądania mu

zułmanów tamtejszych będą na konferencyi podniesione.

**Konstantynopol.** Wielki wezyr oświadczył deputacyi z zachodniej Tracyi, że rząd zajmie się sprawą zachodniej Tracyi.

# Listy z kraju.

Przemyśl, 11 września.

**Teatr polski w Przemyślu i jego ciężkie przeprawy.**

Już długo kołatała się w różnych mózgach myśl założenia polskiego teatru w Przemyślu. Kto zna jednak psychologię naszego społeczeństwa, ten zrozumie, jaką gehennę cierpień myśl ta przechodzić musiała, zanim bodaj w części znalazła swe zrealizowanie.

Mieszczaństwo polskie żadnego może miasta Galicyi nie zdradza takiego zaciemnienia pojęć o istocie uczuć narodowych, co przemyskie. Wina tego leży w tem, że na całem prawie polsko-mieszczańskiem życiu społecznem spoczęła ręka klerykalizmu.

Wszystkie stowarzyszenia polskie t. zw. narodowe stoją pod silnym wpływem księży. — Oświata, której reprezentantem jest miejscowe koło P. S. L. im. Sienkiewicza, wygląda w sprawozdaniu tegoż za r. 1912 i 1913 następująco: odbyto 8 wykładów z następującymi tematami: 1) o ziemi świętej, 2) o hodowli drobiu, 3) legendy o Matce Boskiej, 4) o przechowywaniu nawozu, 5) ks. Piotr Skarga, 6) czy chów koni się opłaca? 7) o chrzcie Polski i Litwy, 8) wyprawa skórek zajęczych... Nie dodajemy żadnych komentarzy.

W takiej atmosferze rodziła się myśl założenia stałego teatru polskiego. Już w zaraniu swego istnienia, jako teatr „Viribus Unitis", przechodził ciężką próbę ogniową. Biskup Pelczar udzielił mu sali „Przyjaźni" prawie bezpłatnie, jak się później okazało w celu uzyskania na tą instytucyę bezpodzielnego wpływu i celem wykonywania cenzury wystawianych sztuk.

Na indeksie biskupim odrazu znaleźli się: Przybyszewski, Wyspiański, Tołstoj, Ibsen, Gorkij i inni.

Aprobatę biskupią otrzymały „Krowoderskie zuchy", „Królowa przedmieścia", „Trójka hultajska", „Błażek opętany", kilka sztuczek Korzeniowskiego i parę tłustych, podrzędnej wartości artystycznej komedyjek francuskich.

Tak więc pojęty teatr miał uchodzić w mieście za przednią straż narodowej kultury.

Teatr ten po kilku miesiącach swego istnienia skonał, opatrzony błogosławieństwem ks. biskupa.

Sama myśl jednak utrzymania stałego polskiego teatru powołała do czynu kilku młodych inteligentów, a na czele tej pracy stanął miejscowy adwokat dr Bleicher. Założono towarzystwo „Teatr polski", zorganizowano personal artystyczny z talentów rokujących nadzieje i rozpoczęło przedstawienia w Sokole. Klerykali widząc, że stracili bezpośredni wpływ na tę instytucyę, puścili na nią swych pachołków wszechpolskich, gnieżdżących się w towarzystwie dramatycznem (dyletantów) im. Al. Fredry.

Nagonka na teatr nie przebierała w środkach. Zorganizowano cały aparat intryg, wylano w prasie miejscowej endecko-klerykalnej całe kadzie kalumnij na inicyatorów teatru, po cichu poczęto wmawiać w opinię publiczną, że założenie teatru, to żydowska intryga i odmawiano teatrowi prawa nazwania się polskim. Sokół, gdzie dawano przedstawienia, zamykał drzwi przed nosem aktorów i publiczności, jeśli nie zostanie zapłacona należytość za salę z góry i t. d. Zarząd teatru odwołał się do opinii publicznej, zwołując wiec do sali magistratu.

Klerykali i endecy przeczuwając klęskę, zażądali polubownego załatwienia sprawy. Wskutek przemówienia na tem wiecu tow. Burdy zarząd teatru postanowił przenieść się na stałe do Domu robotniczego. Wówczas rozpoczęto nagonkę w innym kierunku: „Teatr polski nie może mieć siedziby w domu zbudowanym przez socyalistów"!... Zarząd jednak teatru nie ustąpił, tembardziej, że na publiczność, która w 90 procentach zapełnia widownię teatrów, wszechpolsko klerykalne argumenty nie mają żadnego wpływu.

Teatr więc polski przeniósł się na stałe do najpiękniejszej w mieście sali teatralnej Domu robotniczego i pod artystycznem kierownictwem p. Cudnawskiego, rozpoczyna od czwartku 18 b. m. swe przedstawienia, dając na pierwszy ogień „Samsona i Dalilę" z p. Feldmanem w roli tytułowej, zaś w dniu 20 b. m. „W małym domku" (Tad. Rittnera), a wreszcie 21 b. m. „Mieszczanie" Gorkija, poczem teatr odbędzie z powyższym repertuarem turę po prowincyi (Jarosław, Rzeszów, Tarnów). Rozpoczęcie stałego sezonu teatralnego nastąpi w październiku.

*R. B.*

## Zgromadzenia przedwyborcze w okręgu Podgórze-Wieliczka-Bochnia.

**W Bochni.**

Sala Rady powiatowej była przepełniona, około 500 wyborców zapełniło piękną salę. Przewodniczyli tow. Roman i poseł Moraczewski, sekretarzował Cieńkosz.

Zgromadzenie wśród nieustającego zainteresowania trwało od godziny 5·15 do 8½ wieczór.

Pierwszy przemawiał dr Emil Bobrowski, który w świetnej przemowie, przerywanej co chwila oklaskami, scharakteryzował położenie naszego kraju, kryzys gospodarczy, spowodowany przez zbrojne pogotowie, wylewy rzek i ulewy, zastój w handlu i przemyśle, bezrobocie i nędzę na wsi. Wielką część winy klęski ponosi rząd i stronnictwa popierające, które regulacyę rzek prowadzą w niesłychanie powolnem tempie. Następnie omawiał sprawę kanałów, budowę kolei lokalnych, zaniedbanych przez Koło polskie, sprawy: podatków i drożyzny, oraz walki przeciw niej prowadzonej przez klub posłów socyalistycznych, a bronionej stale przez Koło polskie. Omawiał dalej zaprzepaszczenie przez Koło sprawy naszego węgla; przez zaniedbanie Koła szurfy nabyli obcy, a istniejące kopalnie nabyli kapitaliści pruscy i nie zakładają kopalń. Nawet hr. Potocka wpuściła do Tenczynka obcych. Cały przemysł naftowy przeszedł w obce ręce, a potem dziwią się, że robotnik nasz w poszukiwaniu pracy dąży za morze i nazywają go „antynarodowym", podczas gdy chłop i robotnik ciężko pracuje za morzem i za zdobyte tam w pocie i trudne środki kupuje ziemię w kraju, sprzedawaną lekko przez panów. W dalszym ciągu omawiał zaniedbanie sprawy uregulowania emigracyi, szykany nad granicą, wreszcie oświadczył, że w razie wyboru wstąpi do klubu posłów socyalistycznych.

Całej tej godzinnej mowy wysłuchali obecni z zapartym oddechem. Czuć było w słowach mówcy wielką siłę przekonania i szczerość; czuć było pewność siebie, jaką wytwarza potęga klasy robotniczej. Burza oklasków świadczyła o oddźwięku, jaki program kandydata znalazł u wyborców.

Poseł tow. Moraczewski w swej pełnej dowcipu i siły argumentów pięciokwadransowej mowie wskazał na pracę klubu polskich posłów socyalistycznych w parlamencie dla kraju, dla stworzenia źródeł pracy, wytworzenia przemysłu, rozwoju komunikacyi, poczt, górnictwa, kopalń nafty. Wskazał na krytykę gospodarki monopolu solnego, podniesioną po raz pierwszy przez klub naszych posłów, na zaniedbanie i martyrologię saliny w Bochni, która była przez rząd skazaną na zaginięcie. My jesteśmy batogiem i ostrogą dla Koła polskiego, musimy z trudem i mozołem popychać to zeschnięte i rozlatujące się Koło, aby stanęło w obronie interesów kraju, a najczęściej bez skutku je popychamy. Pracę naszą przemilcza wroga nam prasa, ale uznają ją i cenią uczciwsi posłowie Koła. Następnie rozprawił się bardzo energicznie z zarzutem nienarodowości, oraz omawiał kandydaturę Rutowskiego. Był czas, kiedy na czwórkę demokratyczną w sejmie: Romanowicz, Szczepanowski, Rutowski, Lewicki, cały kraj miał

K. CZAPIŃSKI.

## Z włóczęg tatrzańskich.

2

(Ciąg dalszy).

Zmienia się film, na ekranie wyobraźni zupełnie inny obraz.

Gęsta mgła. Po „młodym", przed kilku dniami opadłym śniegu w wesołem gronie ostrożnie posuwamy się podobłocznym szlakiem Orlej Perci. Jesteśmy na Kozich Czubach. Ponure, czarne głazy leżą na grani. Przepaściami opadają groźne ściany na jedną i drugą stronę. Poruszy się na chwilę powietrze, usunie się gęsty welon mgły — widzimy z jednej strony daleko, daleko w dole sine Stawy Polskie, z drugiej — zawaloną śniegiem Kozią Dolinę i Granaty, a na serpentynie granackiej przez lornetkę obserwujemy, jak stary przewodnik Siajny „wydziera" do góry z dwoma turystami.

— Niech-że pan nie pędzi, jak szalony! — wykrzykuje jedna z naszych niewiast, chociaż stoję na miejscu nieruchomy już od 10 minut. Lecz niewiasta tego nie widzi, zajęta lawirowaniem pomiędzy blokami granitu, przystrojonymi w pulchny, bialutki, wczorajszy śnieg.

Fantastycznie są tu załamane czarne granity. Groźnie błyska ociekająca wilgocią ściana Zamarłej Turni. Powoli posuwamy się naprzód po oślizgłych złomach, nie dowierzając zbytnio zdradliwemu śniegowi. Dmuchnął wiatr, zakłębiła się mgła — i za minutę ujrzeliśmy pod sobą stawy, daleko, daleko za Kopą Magóry siniejący niejasny, lecz olbrzymio rozległy widok w stronę Podhala.

Po klamrach i linach stalowych spuszczamy się na przełęcz Kozią Wyżną. Szybko zjeżdżam na dół, wyłażę na drugą stronę, zatrzymuję się i obserwuję, jak reszta towarzystwa spuszcza się po klamrach. Niewiasty nasze, naturalnie w męskich strojach, wśród mgły odważnie schodzą ku przełęczy. Na klamrach jedna stoi nad drugą. Umilkły ich piosnki, każda zajęta jest swą robotą. Kłębi się mgła, ziają zgrozą czeluście przepastne z obu stron eksponowanej grani. Śmieję się głosno do niewiast:

— Ale żeby to mamusie widziały, jak córeczki po graniach łażą, toby dopiero „dały szkołę"!

Wkrótce całe nasze towarzystwo zbiera się na szczycie Koziego Wierchu. Mgła nie ustępuje, ale nam i tak dobrze... Tymczasem podchodzi kilka innych towarzystw — kilku skautów i trzech, czy czterech młodzieńców z dwiema pannami. Gwarzymy, jemy „obiad", a następnie wory na plecy i walimy na dół ku pięciu polskim.

Po drodze oglądamy się w stronę popularnej piarżysto-trawiastej, bajecznie łatwej do przejścia t. zw. Gładkiej przełęczy i wciąż wybuchamy śmiechem. Przypominamy bowiem sobie ów sławetny artykuł Micińskiego w „Świecie", który tyle wesołych chwil przysporzył taternikom w minionym sezonie. Przestraszony Miciński między innemi horrenda opowiada o tej łagodnej przełęczce i żąda zbudowania w jej kierunku szerokiej „arteryi". Gdy bowiem schodzi się z przełęczy wśród strasznych głazów — w grobowym nastroju opowiada M. — do Pięciu Stawów i zgubi się drogę, nikt nie odpowie na wołania i krzyki; najwyżej jakiś juhas wyjdzie i zapyta zuchwale:

— Kielo docie? To wam pokażę, ka (gdzie) perć!

Śmiejemy się, wesoło cytujemy „artykuł" i spieszymy ku nowemu, czyściutkiemu schronisku Towarzystwa Tatrzańskiego w Roztoce; tam nocleg.

(Ciąg dalszy nastąpi).

oczy zwrócone, spodziewając się od nich odrodzenia kraju, rozwinięcia przemysłu, skupienia i zorganizowania demokracyi. Ale czwórka ta zawiodła. Najuczciwszy i najkonsekwentniejszy z nich: Romanowicz zmarł, Szczepanowski rozbił się tragicznie, szamocąc się w walce o stworzenie przemysłu, plamiąc się zdradą ideałów demokracyi przez obronę stanu wyjątkowego w Pradze i obronę reakcyjnego planu reformy wyborczej. Pozostali dwaj nie mieli ani tej ideologii, ani tej energii czynów dwóch poprzedników. To były cienie i to kiepskie Szczepanowskiego. Lewicki zapadł w cień, a Rutowski, były poseł obszarników i do dziś konserwatywny demokrata, żyje na emeryturze jako wiceburmistrz Lwowa.

I ten zasuszony cień wydobyto z lamusa, polakierowano świeżym pokostem i chcą wam podać, jako świeży towar. Macie wybór między przeżytym politykiem, a człowiekiem pełnym życia, energii i siły, jaką mu daje lud roboczy polski, nie możecie się namyślać. Jestem pewien, że z urny wyborczej wyjdzie dr Emil Bobrowski.

Zabrał głos ks. kanonik Nalepa. Wśród absolutnej ciszy i wzorowego spokoju na sali, wygłosił mowę po części krytykującą Koło polskie. Na czele Koła polskiego stali przecież mężowie, przed którymi drżeli ministrowie austryaccy. Dzisiejsze stosunki w Kole, dzisiejsze walki wewnętrzne są rzeczywiście ubolewania godne. Najlepiejby klub socyalistyczny zrobił, gdyby wstąpił do Koła i Koło uzdrowił. Szkoda tylko, że posłowie socyalistyczni w Niemczech są bezwyznaniowi i że w Bochni nie poświęcili kamienia węgielnego pod dom ludowy. Hr. Potockiej nie trzeba było naruszać, gdyż jej mąż tragicznie zginął. Wkońcu odczytał ustęp listu pasterskiego, wskazujący kogo mają „wierni" wybierać posłami do sejmu.

Odpowiadał mu poseł tow. Moraczewski: Ksiądz kanonik mówił ściśle rzeczowo, więc i ja mu rzeczowo i w rękawiczkach odpowiem. Prawda, że były czasy potęgi Koła, ale to właśnie zarzucamy Kołu, że nie wykorzystało swej potęgi i znaczenia na korzyść kraju. Czesi byli mniej potężni, a potrafili dla Czech wydobyć przed laty to, czego my do dziś doprosić się nie możemy. Powszechne prawo głosowania, wprowadzające do Koła reprezentantów sprzecznych interesów ekonomicznych i politycznych, rozbiło Koło. Koło stało się anomalią, której niema żadne społeczeństwo. Siedm stronnictw, walczących z sobą zajadle w kraju, zamkniętych w obrębie jednego klubu, toż przecie dalszy ciąg „liberum veto", tej nieszczęsnej zasady jednomyślności, która zgubiła nasze państwo polskie. Gdybyśmy weszli do Koła, to albo musielibyśmy sprzeniewierzyć się naszym zasadom, albo rozbilibyśmy Koło, dlatego ani my, ani kołowcy nie życzą sobie tego. Gdyby kandydował tu członek niemieckiego parlamentu, sprawa bezwyznaniowości byłaby aktualną, ale jako kandydat staje przed nami kandydat polskiej partyi socyalno-demokratycznej, więc niema tu mowy o bezwyznaniowości. Co do listu pasterskiego radzi, aby nie mieszać religii z polityką. Polityka, to wielkie świństwo; wybory, to u naszych przeciwników praktykowanie przekupstwa, pijatyki, handlu przekonaniami i sumieniem. Polityka w parlamencie, to ciągła walka, podstępy, podejścia, podchwytywanie przeciwnika. Lepiej do tego nie mieszać religii. Biskupi mogą być dobrymi duszpasterzami, ale są kiepskimi politykami. Kardynał Puzyna głosował w r. 1907 w Izbie panów za reformą wyborczą do parlamentu, a arcybiskup Theodorowicz wydaje list pasterski przeciw reformie wyborczej do sejmu. Niechże mi ksiądz kanonik poradzi, którego biskupa mam słuchać: Puzynę i Bilczewskiego z r. 1907, czy Theodorowicza i Bilczewskiego z r. 1913. (Szalone brawa i oklaski).

Następnie odpowiadał tow. dr Bobrowski: Nie krytykowałem prywatnego życia hr. Potockiej, ale fakt publicznie znany odstąpienia terenów w Tenczynku obcym. Kilkanaście tysięcy wdów płacze po zabitych mężach kolejarzach, około 20 tysięcy wdów opłakuje zabitych mężów-górników; napewno 50 tysięcy kobiet w Austryi straciło mężów w sposób równie, a może bardziej tragiczny, niż hr. Potocka. Czy te wdowy mogą wszystko popełniać dlatego, że mężów straciły?

Alež, gdyby która z nich ukradła, to ksiądz jej nie da rozgrzeszenia, a sąd wsadzi do kryminału! Hr. Potocką obowiązują te same prawa. Nie biskupi wystąpili przeciw reformie wyborczej do sejmu, ale pięciu posłów sejmowych i tak należy brać ich odezwy do wyborców. Gdy inaczej sprawę weźmiemy, doszlibyśmy do wojny religijnej w kraju, której chyba nikt sobie nie życzy.

Tow. Roman wyjaśnia sprawę poświęcenia kamienia węgielnego pod „Dom robotniczy". Księża tak piorunowali przeciw Czytelni robotniczej z ambony, że zaczynając budowę domu, nie poszliśmy do nich po poświęcenie kamienia węgielnego. Niech ks. kanonik skłoni księży, aby nam dali spokój, a będziemy dom święcić. Uchwaleniem jednogłośnem wśród olbrzymiego zapału kandydatury tow. dra Bobrowskiego zakończyło się to imponujące zgromadzenie.

## Sielanka wyborcza w Wieliczce.

Agitacya wyborcza szerokie już w Wieliczce zatoczyła kręgi. Po długich, a dolegliwych cierpieniach narodził się wreszcie u schyłku swego żywota — ku uciesze licznej gromady zniecierpliwionych hyen — kandydat „prawdziwie narodowy", p. dr Rutowski. Puszczono więc zaraz w ruch dwukrotnie już wypróbowany przy wyborze Korytowskiego aparat wyborczy i oto „demokraci" odbywają od kilku dni walne narady... za zaproszeniami, pod osłoną całej wielickiej policyi.

Jakiemi zaś drogami „myśl narodowa" torować sobie będzie drogę do zwycięstwa, łatwo przewidzieć, gdy powiemy, iż p. starosta Czyszczan odmówił powołania do komisyi członka naszej partyi! Mężowie zaufania niewiele znaczą, bo ich każdej chwili można ze sali usunąć. Widocznie więc przygotowują się „galicyjskie wybory" ze wszystkimi szwindlami! Zobaczymy, co na to powiedzą pp. Korytowski i Heinold?!

Burmistrz Aywas, gruntownie ośmieszony kandydaturą do sejmu, na gwałt reparuje swoją sławę polityczną, ująwszy w niezawodne swe dłonie cugle akcyi wyborczej. Więc zgoniono — na poufne zebranie — szumowiny górnictwa wielickiego, z osławionym Kolanowskim na czele. — Było ich aż 18 i przed nimi napadł Aywas na dra Bobrowskiego. Aywas nie odważyłby się powtórzyć swych bredni na publicznem zgromadzeniu, więc staje przed garstką hyen!

Tak wygląda „demokratyczny" burmistrz i „demokratyczny" sposób zwalczania przeciwnika.

Żydzi zwołali też w bożnicy zgromadzenie, na którem rej wodził „radca cesarski" Rosenzweig i Friedmann, których dzieje szeroko opisało „Prawo Ludu". Pan „radca" zalecał żydkom wielickim Rutowskiego z bardzo marnym skutkiem, bowiem p. Schienagel wykazał im, jak na dłoni, że Rutowski pomoże Wieliczce tyle, co umarłemu kadzidło! Jeżeli uchwalono rezolucyę „radcy", to dlatego, iż Friedmann za ręce i nogi ciągnął wyborców na stronę swego zięcia!

W poniedziałek zwołał niestrudzony Aywas aż dwa zebrania: o godz. 5 dla zwyczajnych śmiertelników, o godz. 7 dla śmietanki. Nieźle, jak na „twardego" demokratę! Na obu zebraniach wybrano komitety, których wartość najlepiej oceni każdy, znający stosunki w Wieliczce, gdy przytoczymy ich skład. Komitet „górniczy": Gabryś, Kolanowski, Ciuś, Sosin W., Sitko, Dwornicki, Ziobro W., Knysiak, oraz Nawrot Fr. i Józef. Komitet „pański": Kobiałka, Sosiński, Tapeiner, Baziak, Aywas, Winter, Laks, Rosenzweig, Friedmann.

Prezesem jest Kolanowski, indywiduum, które tylko dzięki litości socyalistów nad dziećmi jego nie gnije w kryminale. Pan „prezes" bowiem, oprócz innych łajdactw, nie wyrachował się z pieniędzy robotniczych, twierdząc, iż mu rachunki konie zjadły w sianie! I takie indywiduum koleguje z Aywasem, marszałkiem Winterem i innymi!

Na tem zgromadzeniu łgał znów dla odmiany ks. kanonik Hałatek, który twierdził, iż dr Bobrowski skazanym został na 14 dni aresztu za obrazę religii! Księdzu wiadomo, iż to jest kłamstwo, że się sztuczka klerykalno-polityczna nie powiodła i dr Bobrowski został zupełnie uwolniony, ale cóż to szkodzi łgać... na poufnem zebraniu. Niechże ksiądz przyjmie do wiadomości, że dr Bobrowski wogóle nigdy nie był karanym! Tak się zwalcza we Wieliczce przeciwnika politycznego!

Socyalni demokraci prowadzą cichą, lecz wytrwałą agitacyę. W niedzielę odbyło się wspaniałe publiczne zgromadzenie pod przewodnictwem tow. Jurka, Cebuli i Szpunara. Referowali posłowie dr Marek i Klemensiewicz. Znakomite przemówienie dra Marka wywołało wielkie wrażenie. Poseł Klemensiewicz omówił ostatnie szwindle wyborcze i z całym wrodzonym mu spokojem przestrzegł hyeny przed gwałtami i szwindlami. Socyalista bowiem jest cierpliwy, ale sprawiedliwy, dlatego też za kradzieże głosów i szwindle wyborcze może hyeny spotkać taka zapłata, że lata całe będą pamiętać wybory kandydata z nad Pełtwi!

## Z ruchu wyborczego.

**Ostrzeżenie.** W akcyi przedwyborczej w okręgu 19, zwalczają kandydaturę socyalistyczną dwaj panowie, którzy byli dawniej członkami naszej partyi i z niej, mniej, lub więcej dobrowolnie wystąpili. Są to pp.: Józef Neuwelt i murarz i szewc Jodłowski.

Wszystkich uczciwych wyborców przestrzegamy przed tymi panami, którzy obecnie „z przekonania" szermują w obronie solidarności Koła polskiego.

**Hyeny wyborcze** demokratycznego komitetu w Podgórzu rozpoczęły swą „narodową" działalność w poniedziałek gremialną pijatyką. Imienny spis hyen podamy w najbliższym czasie. Robotnicy niechaj strzegą się — niech pędzą od siebie hyeny!

**Konwentykle przedwyborcze** demokratycznego kandydata dra Tadeusza Rutowskiego odbywają się w Podgórzu we wtorek, w Bochni we środę, w Wieliczce we czwartek — oczywiście, za zaproszeniami. Osobliwy ten demokratyczny kandydat niema odwagi stanąć na publicznem zgromadzeniu, mimo, iż na zgromadzeniach przedwyborczych, zwołanych przez naszą partyę, panowała zupełna wolność słowa, z której korzystali w całej pełni nasi przeciwnicy polityczni w Wieliczce i Bochni.

Pogromca „zawalidrogów" boi się widać ludu...

## Z sali sądowej.

**Echo katastrofy kolejowej w Trzebini.** Przed trybunałem karnym pod przewodnictwem radcy dra Wajdy odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Józefowi Bednarczykowi, blokowemu na stacyi Trzebinia. Jak wiadomo, w nocy 13 marca 1912 roku zdarzyła się w Trzebini straszna katastrofa, w następstwie czego 4 osoby poniosły śmierć, a przeszło 60 osób doznało ciężkich lub lżejszych obrażeń ciała. Nadto katastrofa pociągnęła za sobą olbrzymie szkody materyalne. Katastrofę spowodowało to, że personal kolejowy, znużony i wyczerpany pracą, pozostawił maszynę na krasowniku, a tymczasem nadjechał pociąg robotniczy i wóz za wozem wbijał się w maszynę. Na pierwszej rozprawie wszyscy oskarżeni: maszynista Michalik, dozorca przetaczania Witkowski, kontrolor służby strażniczej Scheybal i blokowy Bednarczyk, zostali zasądzeni na karę aresztu od 10 do 4 miesięcy. Sąd najwyższy uwzględnił zażalenie nieważności, wniesione imieniem Bednarczyka przez adwokata dra Marka, a zażalenie reszty oskarżonych odrzucił. Na wczorajszej rozprawie Bednarczyk, po obronie dra Marka, został od winy w zupełności uwolniony.

Tak więc znalazła swój epilog w sądzie straszna katastrofa, której ofiarą padło 4 ludzi i kilkudziesięciu zostało poranionych. Zarząd kolejowy

do tej chwili nie uczynił jednak nic, coby takim wypadkom skutecznie zapobiegało. Brak oświetlenia, brak dostatecznej służby na stacyi, niesłychane przeciążenie tej służby wobec nadzwyczajnego ruchu pociągów na stacyi, prymitywne zarządzenia techniczne, nieodpowiadające wymogom tego ruchu — oto właśnie przyczyny tylu i tak wielkich katastrof, jakich widownią jest ustawicznie Trzebinia. Stwierdził to wszystko sąd w wyroku. Sanacya tych stosunków ze strony zarządu kolejowego dotąd nie nastąpiła; natomiast kolej urządza sobie w ostatnich czasach próbne alarmy pociągów ratunkowych z Krakowa do Trzebini, na wypadek nowej jakiejś katastrofy.

# KRONIKA.

Wtorek, 16 września.

## Nowiny krakowskie.

**Nowy dworzec towarowy.** Interwencya Izby handlowej w Krakowie w sprawie usunięcia braków na nowym dworcu towarowym odniosła pożądany skutek. Zarząd kolei północnej wyznaczył 80 000 koron na wybrukowanie ramp i dojazdów. Roboty rozpoczęte zostaną w najbliższych dniach, tak, iż istnieje nadzieja, że będzie je można ukończyć przed jesienną słotą.

Przygotowania do budowy nowego dworca osobowego postąpiły już bardzo daleko. Burzenie starych magazynów rozpocznie się niebawem. Kredyt na budowę nowego gmachu, na razie w wysokości 1,200 000 K, jest zapewniony. Konkurs na fasadę rozpisany będzie jeszcze w ciągu bieżącego roku.

**Aresztowanie szpiega.** Przed kilku dniami aresztowała policya wracającego z Rosyi 20 letniego byłego studenta gimnazyalnego w Krakowie, który działał na gruncie galicyjskim, jako szpieg wojskowy i polityczny. Jak słychać, miał on być na usługach ochrany warszawskiej, a także zdradzał zarządzenia wojskowe austryackie i pruskie. Ważne instrukcye miał co do szpiegowania fortyfikacyj, a słychać także, że policya wpadła na ślady planowanej przez niego kradzieży karabinu maszynowego. Ów młodzieniec odstawiony został do sądu krajowego karnego, gdzie będzie prowadzone dalsze śledztwo.

**Fałszowanie monety.** Przed trybunałem przysięgłych odbyła się wczoraj rozprawa o fałszowanie monety przeciw 34 letniemu Ludwikowi Płasińskiemu, wyrobnikowi z Krowodrzy. Dnia 18 maja b. r. Płaziński usiłował wymienić fałszywą monetę 5-koronową w restauracyi p. Kukli przy ul. Długiej. Podczas rewizyi znaleziono przy obwinionym 17 sztuk takich monet 5 koronowych, które chciał nieznacznie odrzucić. Przy rewizyi domowej u Płazińskiego znaleziono na strychu miseczkę blaszaną i moździerz, noszące ślady topionego metalu, oraz 5 kawałków metalu. Na rozprawie obwiniony tłómaczył się, że fałszywe 5 koronówki wygrał 17 maja od nieznajomych mężczyzn na Błoniach. Co zaś do miseczki i metalu, podał, że przyniósł je z fabryki już ze śladami topienia. Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał uwolnił obwinionego.

**Obchód ku czci ks. Józefa Poniatowskiego.** Posiedzenie komitetu odbędzie się 17 b. m., t. j. w środę, w sali konferencyjnej Rady miejskiej, o g. 6 wieczorem.

**Fizyk miejski,** dr Janiszewski, powrócił już i objął urzędowanie.

**O dom schadzek** na Prądniku Czerwonym odbędzie się w najbliższym czasie rozprawa przeciw Józefie Koperównie. Prokuratorya oskarża ją o uprowadzenie, gdyż na fakt stręczenia do nierządu nie zdołano zebrać dowodów. Koperówna została wypuszczona na wolną stopę.

**Nielada ptaszek** dostał się w ręce policyi w osobie Leona Wawrauscha, pochodzącego z Węgier, który przed kilku dniami przybył do Krakowa. Tu, przedstawiając się jako agent zakupna lasów, rozpoczął robotę, celem nawiązania interesów. — Wystąpił on z propozycyą zakupna lasów w Styryi i nawiązał stosunki z krakowskimi finansistami, lecz policya przeszkodziła mu w tej transakcyi. Szczególnie nawiązywał znajomości z wyższymi oficerami. Policya aresztowała go onegdaj. Stwierdzono, że jest to znany policyi wiedeńskiej oszust. Był on technikiem lasowym, który siedział po kilka lat w więzieniu za oszustwa i fałszowanie dokumentów.

**Kradzież piwniczna.** W nocy z niedzieli na poniedziałek włamano się do piwnicy przy ulicy Gregórzeckiej l. 8 i skradziono trunki wartości 800 K.

**Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p.).

C z y t e l n i a czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

B i b l i o t e k a otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

B i u r o otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

**Repertuar teatru miejskiego.**

Wtorek: „Pierwsza sztuka Fanny".
Środa: „Niu".
Czwartek: „Pierwsza sztuka Fanny".
Piątek: „Taniec czynowników".
Sobota: „Bajka o wilku" Fr. Molnara (nowość).

## Nowiny lwowskie.

**Rozprawa o zastrzelenie prof. Butkowskiego** rozpoczęła się, jak donieśliśmy, wczoraj. Oskarżony Eliasz Dżegało liczy obecnie 20 lat, ale ponieważ w chwili czynu nie miał jeszcze 20 lat, przeto nie może być na śmierć skazany. Dżegało jest słusznego wzrostu, szczupły, o ponurym wyglądzie. Ojciec jego jest woźnicą, matka zarobnicą, oboje pracowici i porządni ludzie. Z rodziną zupełnie prawie nie żył i nigdy nie zwierzał im się z postępu nauk. Akt oskarżenia twierdzi, że mord Dżegała popełnił z urojenia, że prof. Butkowski prześladuje go. Był on — jak koledzy zeznają — niesympatyczny, skryty, i uparty, a w naukach tępy, podczas gdy prof. B. cieszył się najlepszą opinią i szacunkiem swych uczniów. Nienawiść Dżegały datuje się od stycznia z. r., kiedy relegowano ze seminaryum jego kolegę, ś. p. Czornyja, za to, że w szkole sprzedawał kartki z podobizną Oleny Siczyńskiej. Prof. Butkowski dowiedział się o tem i przedłożył sprawę gronu nauczycielskiemu, które wykluczyło Czornyja z seminaryum. Czornyj pozbawił się wkrótce życia, a na pogrzebie jego wygłaszano podburzające mowy i odgrażano się Butkowskiemu. Wołano między innemi: „Za Czornyja dajte nam Butkowskoho". Pod wpływem tych mów zaczęła u Dżegały kiełkować myśl pomszczenia Czornyja przez zabicie Butkowskiego. Wkrótce po śmierci Czornyja, Dżegało zaopatrzył się w browning, a w lecie roku 1912, gdy jeden z jego kolegów, bawiąc w mieszkaniu Dżegały, zagadnął go, na co ma browning, odpowiedział: „Rewolwer ten przeznaczony jest do wielkiego dzieła". Prof. Butkowski wiedział o tem, dlatego przez jakiś czas po pogrzebie Czornyja nosił rewolwer i nigdzie prawie bez towarzystwa nie wychodził. Ostatecznie Dżegało dokonał swego czynu 11 czerwca b. r. Gdy prof. Butkowski po lekcyi wychodził z klasy, Dżegało podszedł i strzelił mu z rewolweru w tył głowy. Do leżącego dał Dżegało jeszcze 3 strzały; pierwszy strzał spowodował prawie natychmiastową śmierć.

Tak na policyi jak i w śledztwie sądowem Dżegało przyznał się do zbrodni, a jako motyw podał, że czyn popełnił jedynie pod wpływem żądzy pomszczenia się na człowieku, który go prześladował i przez niesprawiedliwe sklasyfikowanie go uniemożliwił mu przejście na wyższy kurs. Plan morderstwa powziął w ostatniej chwili, bez jakichkolwiek osób trzecich.

Rozprawę prowadzi radca Lewicki, oskarża zastępca prokuratoryi p. Gruber, broni dr Mironowicz, a stronę poszkodowaną zastępuje dr Link.

Do rozprawy powołano rzeczoznawców psychiatrów i rusznikarzy, oraz 27 świadków. Po odczytaniu aktu oskarżenia, przystąpiono do przesłuchania oskarżonego. Dżegało przyznaje się do czynu i oświadcza że go prof. Butkowski szykanował.

W dalszym ciągu rozprawy zeznał oskarżony, że nie chciał zabić prof. Butkowskiego, tylko strzelić do niego. Z zadawanych pytań wynika jednak, że zeznania te są sprzeczne. Następnie zeznawał cały szereg świadków, przedewszystkiem kolegów oskarżonego, naocznych świadków zbrodni. Zeznali oni, że Dżegało strzelał z bezpośredniej bliskości do prof. B. Interesującym szczegółem jest fakt, ustalony przez znawców rusznikarzy, że numer browninga, który kupił rzekomo Dżegała we Lwowie, wogóle nie był przez tutejszych rusznikarzy sprowadzany z fabryki.

**Wspólna zgromadzenia zarządów organizacyj zawodowych** odbędzie się we środę 17 b. m. o godz. 7½ wieczorem w lokalu Kasy chorych, przy ul. Brajerowskiej 8, z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie sekretaryatu zawodowego. 2) Sprawozdanie kasowe komisyi zawodowej. 3) Wybór nowej komisyi zawodowej. 4) Wnioski i interpelacye.

**Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

**Repertuar teatru miejskiego.**

Środa: „Złote widma".
Czwartek: „Straszny dwór" (pierwszy występ Adama Didura).
Piątek: „Złote widma".
Sobota po południu: „Wilhelm Tell".

## Z kraju.

**Weksle przyjaźniackie.** Z Przemyśla piszą nam: Akcya rękodzielników, która miała być ratunkiem przeciw bezrobociu tej warstwy, rychło się zdemaskowała, jako gonitwa za łatwym kredytem wekslowym, oczywiście na kiepskie podpisy. Na onegdajszem posiedzeniu komitetu ratunkowego niektórzy śmielsi wypowiadali się całkiem otwarcie, że w tych czasach banki powinny dawać pieniądze na każdy weksel i nawet nie badać prawdziwości podpisów. „Jak chcą pomagać, to niech odrazu dają pieniądze" — było przewodnią myślą narad ratunkowych. To też trudną i śmieszną była pozycya p. Reissa, dyrygenta filii banku austro-węgierskiego, znanej z bezwzględności w udzielaniu kredytu i w stosunku do dłużników. Także reprezentanci dwóch innych instytucyj finansowych zajęli odporne stanowisko wobec niemądrego łakomstwa na kredyt garsteczki przyjaźniackich mieszczuchów, tak, że całą tę akcyę ratunkową wszechpolsko-klerykalną należy uważać za pogrzebaną. W pogrzebie tym nie wziął tylko udziału dyrektor miejskiej Kasy oszczędności, dr St. Angerman, pupil biskupa Pelczara. Zwąchawszy bowiem pismo nosem, snów „zapomniał" zjawić się na tem ratunkowem posiedzeniu wekslowem, zwłaszcza, że Kasa oszczędności, porobiwszy smutne doświadczenia właśnie z przyjaźniakami, odnosi się z niewiarą i niechęcią prawie do całego stanu średniego. Kredyt tam niełatwy. Otrzymują go przeważnie protegowani, jako spłatę — długu za tajne i jawne usługi polityczne. Bywało, że jeśli jakiś rękodzielnik uzyskał już kredyt w Kasie oszczędności, to prawie zawsze, prędzej czy później, wychodziły na jaw brudne węzły, łączące takiego szczęśliwca z którymś z dyrektorów lub cenzorów Kasy.

Tak tedy Kasa oszczędności, jak zresztą prawie wszystkie większe mieszczańskie instytucye finansowe, udziela kredytu głównie za protekcyą. Poparzywszy się zaś na tym systemie, popadła w drugą skrajność i niezależnie zresztą od przesilenia finansowego, kredytu prawie nie udziela. Dlatego też dyrektor Angerman nie pospieszył „ratować" rękodzielników, inni zaś finansiści, powołując się na rozmaite powody, pomocy swej również odmówili.

To też uciśnione rękodzieło przyjaźniacko-wszechpolskie klamie wśród łez rzęsistych na szpaltach „Słowa polskiego" o braku pomocy ze strony rodaków, którzy nie chcą mu spieniężać weksli z niepewnymi podpisami. Nie udało się tedy wszechpolakom zamydlić oczu gronu mieszczan, którzy mieli znów sposobność przekonać się o zupełnym braku znaczenia i wpływu szukających żeru koncypiencików i profesorów wszechpolskich. Weksle mogą więc dalej spoczywać w książeczkach do modlenia i czekać czasów przedwyborczych.

## Z zaboru rosyjskiego.

**Inauguracya gubernii chełmskiej.** Od dnia 14 bm. weszła w życie gubernia chełmska. Rząd carski i żywioły czarnosecinne postarały się o zrobienie uroczystości w Chełmie. Zjechali przedsta-

wiciele ministeryów, posłowie, nacyonaliści, reprezentanci organizacyj czarnosecinnych z Kijowa, Warszawy i Wilna.

Nie trzeba dodawać, że uroczystość miała charakter policyjno-urzędowy.

**Proces studentów.** Po dwóch dniach rozpoznawania w Warszawie przy drzwiach zamkniętych sprawy sześciu młodych ludzi, oskarżonych o należenie do związku socyalistycznego, IV departament warszawskiej Izby sądowej ogłosił wyrok.

Adam Landy, student uniwersytetu lwowskiego, skazany został na rok twierdzy.

Tadeusz Niekrasz i Jan Fridberg, wychowańcy szkoły handlowej zgromadzenia kupców m. Warszawy; Roman Łągwa, wychowaniec szkoły Jeżewskiego; Antoni Ławkowicz, wychowaniec gimnazyum rządowego; Aleksander Chwat, student uniwersytetu krakowskiego — skazani zostali na ośm miesięcy twierdzy.

Wszyscy oskarżeni pozostawali w więzieniu prewencyjnem 14 miesięcy, z czego na poczet kary nic im nie zaliczono.

Sąd postanowił do czasu uprawomocnienia się wyroku i ukończenia procesu wypuścić na wolną stopę skazanych, po złożeniu przez każdego 1000 rubli kaucyi, której nie złożyli.

## Ze świata.

**Wybuch gazu.** W Koburgu zeszłej nocy nastąpiła eksplozya gazu, która spowodowała zawalenie się domu. Gruzy zasypały pięć rodzin. Dotąd wydobyto z pod gruzów 2 zwłok i 6 rannych.

**Samobójstwo pułkownika.** W Wiedniu pułkownik na emeryturze Edward Schloegl rzucił się z okna swego pomieszkania na podwórze i na miejscu zginął. Powód samobójstwa nieznany.



# TELEGRAMY

z dnia 16 września.

### Zwycięstwo dobrej sprawy.

**Wiedeń.** Ministerstwo spraw wewnętrznych zgodziło się na utworzenie sanatoryum dla dzieci na Semmeringu. (Sprawa ta od 2 lat wywoływała silne walki w Wiedniu. Milioner Kuppelwieser kupił na Semmeringu grunt, na którym chciał własnym kosztem wystawić sanatoryum dla dzieci, zagrożonych gruźlicą. Przeciw temu projektowi powstała opozycya ze strony hotelarzy na Semmeringu, którzy bali się nastraszenia swych gości obawą przed gruźlicą. Ministerstwo we Wiedniu nie zatwierdziło też projektu, ale ministerstwo na skutek przychylnej opinii najwyższej rady sanitarnej, na budowę zezwoliło. *Przyp. Red.*).

### Następstwa manewrów.

**Praga.** Z okazyi odbywających się w Czechach wielkich manewrów, krążą pogłoski o zmianach na naczelnych stanowiskach wojskowych. Ustąpić mają: szef sztabu generalnego Conrad von Hötzendorf i inspektor armii, były minister wojny, Auffenberg. Jako przyszłego szefa sztabu, wymieniają generała Csicsericsa, który brał udział w wojnie rosyjsko japońskiej.

### Echa zamachu na Skerlecza.

**Zagrzeb.** Śledztwo przeciw sprawcy zamachu na komisarza rządowego bar. Skerlecza, Doiciczovi, zostało ukończone i akta odeszły do prokuratoryi państwa. Rozprawa odbędzie się prawdopodobnie jeszcze w bieżącym miesiącu.

### Kongres rolniczy.

**Kijów.** Wczoraj otwarto tu wszechrosyjski kongres rolniczy, na który przybyli także delegaci z Galicyi.

### Walki w Meksyku.

**Londyn.** Z Nowego Jorku donoszą, że prezydent Wilson w ostrej nocie, wystosowanej do Meksyku, żąda ustąpienia prowizorycznego prezydenta Huerty i przeprowadzenia śledztwa w sprawie zamordowania Madery.

### Cholera.

**Budapeszt.** Wedle sprawozdania fizyka miejskiego od sześciu tygodni nie było żadnych wypadków cholery. Z prowincyi donoszą o kilku zasłabnięciach. W sobotę zaszło w Budapeszcie 7, w niedzielę 14 wypadków podejrzanych, cholerę jednak wykluczono.

**Sarajewo.** Z prowincyi donoszą o kilku wypadkach cholery. Ogółem było dotąd 19 chorych.

### Eksplozya gazu.

**Koburg.** W zawalonym z powodu eksplozyi gazu domu zginęło 14 osób.

### Powstanie w Arabii.

**Konstantynopol.** Z powodu kwestyi agrarnych wybuchło w Medynie powstanie ludności. Rząd turecki wysłał tam wojska.

## Po zamknięciu numeru.

### Spór serbsko-grecki.

**Belgrad.** Po porozumieniu serbskich i greckich delegatów dzisiaj podjęte znowu będą prace około ostatecznego uregulowania granicy serbsko-greckiej.

### Oskarżenia Danewa?

**Sofia.** Agencya bułgarska z a p r z e c z a, jakoby dr Danew za zdradę stanu stawiony być miał przed trybunał państwowy.

### Pożyczka turecka we Francyi.

**Paryż.** „Petit Parisien“ p o t w i e r d z a informacyę, że przyszło do porozumienia w sprawie tureckiej pożyczki we Francyi w kwocie 700 milionów franków. Za to Turcya zobowiązuje się dać francuskim towarzystwom koncesye na wszystkie koleje we wschodniej Małej Azyi i Syryi, natomiast rząd francuski zgodzi się na podwyższenie ceł tureckich.

### Manifestacye przeciw Rosyi.

**Sofia.** Z różnych stron kraju donoszą o manifestacyach przeciw Rosyi. W czasie tych demonstracyj uczestnicy wznoszą okrzyki: „Precz z Rosyą“!

### Zakończenie rokowań.

**Konstantynopol.** Wczorajsze posiedzenie delegatów tureckich i bułgarskich trwało z przerwą 2 godziny. Wydany komunikat stwierdza, że **delegaci zgodzili się co do głównych punktów,** zaś szczegóły zostaną ustalone na posiedzeniu w dniu 17 bm.

**Konstantynopol.** Jak słychać, na wczorajszej naradzie zgodzono się, by **Kirkilisse zostało przy Turcyi,** zaś co do Dimotiki rokowania trwają dalej.



## Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **W nowootwartych salach Związku stow. rob. w Krakowie,** przy ul. Dunajewskiego 5, II. p., odbędzie się **pierwsza zabawa taneczna** w sobotę 20 września b. r. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp dla mężczyzn 80 h, dla kobiet 60 h. Wstęp tylko do godziny 12 w nocy.

* **Komplety taneczne** odbywać się będą stale w każdą niedzielę od godziny 3 po południu w salach Związku stow. rob. w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5, II. p.

**Pierwszy komplet** odbędzie się w niedzię 21 września b. r. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h.

## Abonować nasze pismo

kupować oddzielne numery naszego dziennika można u następujących firm:

**Lwów:** Filia „Głosu“, ul. Sokoła 4, II. p.; Sokołowski, biuro dzienników, Pasaż Hausmana; Buchstab, biuro dzienników, ul. Karola Ludwika; Olszewski, biuro dzienników, ul. Kilińskiego 1, oraz we wszystkich lwowskich trafikach i kioskach.
**Biała:** Lang. główna trafika; Mehl, biuro dzienników.
**Bochnia:** Pomeranz, biuro dzienników.
**Brzesko:** Langer, biuro dzienników.
**Chrzanów:** biura dzienników: Honigwachs; Singer.
**Dębica:** Fett, biuro dzienników.
**Drohobycz-Borysław-Wolanka:** Tanne, biuro dzienników.
**Gorlice:** Engelberg, księgarnia.
**Jasło:** Schindelschein, biuro dzienników.
**Niepołomice:** Manne, biuro dzienników.
**Nowy Sącz:** biura dzienników: Keil; Lustig; Weinberger; Westreich.
**Oświęcim:** Gleitzmann, biuro dzienników.
**Przemyśl:** Billet, biuro dzienników.
**Rzeszów:** biura dzienników: Wachs; Weintraub.
**Sanok:** Saphier, biuro dzienników.
**Zakopane:** Zwoliński, księgarnia, Krupówki.
**Stanisławów:** biuro dzienników: Jasielski: Kulman.
**Tarnów:** Haut, biuro dzienników, ul. Krakowska.
**Wadowice:** Fischgrund, biuro dzienników.
**Wieliczka:** Sass, biuro dzienników; J. Czernecki, księgarnia.
**Bogumin:** Müller, biuro dzienników.
**Gruszów:** Kleebinder, biuro dzienników.
**Orłowa:** Nowak, księgarnia.

# Rozmaitości.

**Dwudziestolecie kinematografu.** W roku bieżącym upływa dwadzieścia lat od chwili, gdy Edison po raz pierwszy przedstawił na wystawie wszechświatowej w Chicago (1893) nowy swój wynalazek: kinematograf. Jubileusz ten może być obchodzony z okazałością, gdyż powodzenie wynalazku przeszło wszelkie oczekiwania i kinematograf czeka niewątpliwie jeszcze obszerniejszego zastosowania, zwłaszcza po udoskonaleniu i ulepszeniu. Wynalazek bowiem i teraz jeszcze znajduje się — zdaniem samego Edisona — w pierwszym okresie rozwoju. W samych Stanach Zjednoczonych w r. 1910 znajdowało się z górą 30 000 kinematografów, które dały w ciągu roku czystego zysku około 20 milionów dolarów, nie licząc dochodu fabrykantów i kupców film.

**Od wozu pocztowego do samolotu.** Jedno z pism paryskich zastanawia się nad tem, jak z biegiem czasu ostatnich trzech stuleci powiększała się szybkość podróżowania. Za czasów rządu Ludwika XIV przebywał wóz pocztowy drogę z Paryża do Bayonne w ciągu 358 godzin, czyli prawie 15 dni. Bywało to oczywiście podczas pogodnej pory letniej, zimą bowiem podróż ta trwała 18 dni nawet. Około XVIII stulecia były już drogi do tego stopnia ulepszone, że tę samą podróż odbywano w przeciągu 200 godzin. Dalsze udoskonalenia umożliwiły przebycie tej samej drogi w ciągu 116 godzin; w roku 1843 nastąpiła zupełna reorganizacya komunikacyi pocztowej, a wynik był ten, że podróżni mogli przebyć drogę z Paryża do Bayonne w ciągu 64 godzin. Był to wogóle szczyt szybkości, jaką za pomocą koni osiągnąć było można. Po zaprowadzeniu kolei żelaznych najszybsze pociągi przebywały tę samą przestrzeń w ciągu 27 godzin i 15 minut, w roku 1887 zużywano na przebycie tej drogi koleją 14 godzin i 55 minut, w roku 1892 13 godzin i 30 minut, w roku 1907 — 9 godzin i 29 minut, a w dniu 29 kwietnia b. r. przebył Maurice Guilloux na jednopłaszczyznowcu podobną przestrzeń, mimo zatrzymania się w Bordeaux, w ciągu 5 godzin i 53 minut, a zatem w ciągu jednej sześćdziesiątej tego samego czasu, który zużywano za panowania Ludwika XIV.

**Nowy skandal węglerski.** Między Budą a Pesztem znajduje się urocza wyspa św. Małgorzaty. Z początkiem bieżącego roku zawiązało się w Budapeszcie konsorcyum kapitalistów francuskich, które postanowiło na wyspie Małgorzaty urządzić szulernię na wzór kasyna w Monte Carlo. Za udzielenie koncesyi rządowej konsorcyum dało 2 miliony koron na cele partyi rządowej, na czele której stoi obecnie hr. Tisza. Kwota powyższa została wpłaconą do kasy stronnictwa, a wydanie koncesyi na kasyno miało już w tych dniach nastąpić. Tymczasem o całej tej transakcyi dowiedziała się opozycya i postanowiła ją wyzyskać przeciw Tiszy, który, dowiedziawszy się o tem, zarządził zwrócenie owych 2 milionów do rąk konsorcyum francuskiego. Ale konsorcyum nie chce tych pieniędzy przyjąć z powrotem, lecz domaga się udzielenia koncesyi na szulernię, opierając się na zawartej umowie. Konsorcyum francuskie postanowiło wdrożyć proces cywilny i domagać się wykonania umowy. Sprawa poruszoną zostanie w sejmie węgierskim.

**Samochodem przez Afrykę.** Z Kapsztadu wyruszyła angielska wyprawa amatorska, która postawiła sobie za zadanie przebyć na samochodzie cały ląd afrykański, od południowego krańca aż do Kairu. Wyprawa składa się z sześciu członków pod wodzą kapitana Kelsey'a; jedzie z nią również jeden z dziennikarzy, specyalny korespondent „Daily Telegraph'u", p. J. M. Gilliland. Wyprawę przygotowywano w ciągu kilku miesięcy z wielką systematycznością i staraniem. Do najdalszych cywilizowanych punktów wysłano zapasy materyałów, potrzebnych do podróży, tak, aby skrócić do minimum przestrzeń, na której podróżnicy będą pozostawieni samym sobie i będą musieli się zadowolić tem, co ze sobą zabrali i co upolują. W drogę zabrano samochód specyalnie zbudowany w ten sposób, iż kadłub jego może być w razie potrzeby zamieniony na łódź; w ten sposób umożliwiono przebycie spotykanych w drodze rzek. Do przebycia mniejszych, lub płytszych rzek nie potrzeba się zresztą udawać aż do montowania owej łodzi, lecz można puszczać się w bród, gdyż motor i inne mechanizmy są tak zabezpieczone, iż mogą bez szkody pracować pod wodą. Wyprawa będzie trzymała się naogół linii kolejowej, lecz w Afryce środkowej opuści tor i przetnie miejscowości mało lub zupełnie nieznane. Przywódca, kapitan marynarki angielskiej, Kelsey, spędził długie lata w Afryce, ma doświadczenie i znajomość kraju, dwaj inni podróżni są sportsmenami i myśliwcami na grubego zwierza; czwarty uczestnik, Scott-Brown, jest fotografem wyprawy i wiezie z sobą aparaty kinematograficzne, przeznaczone do zdejmowania scen z dziewiczej przyrody. Dziennikarz Gilliland będzie kronikarzem, a mechanik Macaskill naczelnym inżynierem wyprawy. Wyprawa wzbudziła zainteresowanie we wszystkich sferach społeczeństwa angielskiego.

**Podwójne życie.** Z Nowego Jorku zniknął, sprzeniewierzywszy przeszło 100 000 dolarów w ciągu niespełna roku, kasyer wielkiego akcyjnego „Washburn Flour Company", Niemiec, Johann Schildknecht. Pracował w ciągu ostatnich miesięcy nadzwyczaj gorliwie od godz. 9 rano do 5 po południu w kantorze powyższej firmy, pobierając 25 dolarów tygodniowo pensyi, nocami zaś, a zwłaszcza w sobotę po południu i w niedzielę, przedzierzgał się za systematycznie kradzione pieniądze w milionera, używając życia w kąpielach morskich z damą swojego serca i wydając pieniądze pełnemi garściami. Tak np. od 1 maja do 27 sierpnia płacił za apartament w pierwszorzędnym hotelu 130 dolarów tygodniowo i utrzymywał dwa samochody, których szoferzy pobierali od niego wynagrodzenie wyższe, niż on sam pobierał w biurze. Spostrzegłszy wkońcu, że sprzeniewierzenia jego muszą być odkryte, Schildknecht zniknął bez śladu.

**Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4, II. p., tel. 699.**